

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja we
Lwowie
ul. Grottgera 4.
Wszystkie pisma
wkładki i prenu-
meraty należy
adresować do
prezesa A. Mus-
sila, ul. Karola
Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 l. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 l. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Na Skalce 1, parter.

Do PT. członków Gal. Tow. ochrony zwierząt.

Wobec braku funduszy do opędzania bieżących wydatków zwłaszcza wskutek zainicyowanej akcji zakładania „Kółek przyrodniczych“ wśród młodzieży szkolnej, jesteśmy zniewoleni przemienić na pewien czas „Miesięcznik“ na dwumiesięcznik tj. wydawać dotychczasowe zeszyty w odstępach dwumiesięcznych.

Zarazem poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania JW. Pani Jadwidze hr. Kalinowskiej która odczuwając nader przykre materyalne położenie, złożyła na cele Towarzystwa okazałą kwotę 100 Koron. Oby znalazła jak najrychlej licznych naśladowców!

Galiczyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt.

Marya Mazurkówna
sekretarka.

Adolf Mussil
prezes.

Statut i regulamin Kółek przyrodniczych młodzieży szkół średnich.

Komitet wybrany w dniu 29. czerwca b. r. na wspólnym posiedzeniu Prezydium G. T. O. Z. i profesorów-przyrodników, tudzież kierowników szkół średnich, a złożony z pp. J. B. Chołodeckiego, M. Mazurkówny i L. Körbera, pod przewodnictwem prezesa A. Mussila opracował następujący statut, który przedłożyło G. T. O. Z. c. k. Radzie szkolnej krajowej do aprobaty.

§. 1. Celem Kółek jest:

a) wszelka praca wchodząca w zakres nauk przyrodniczych;

b) ochrona przyrody (świata zwierzęcego i roślinnego) a więc:

Ochranianie od prześladowania i wytępienia wszystkich gatunków zwierząt i roślin, których utrzymanie i rozmnażanie nakazują, lub pożądanym czynią względy gospodarcze i leśnicze, naukowe i inne rozumne powody.

Powstrzymanie wszelkiej dzikości w obchodzeniu się ze zwierzętami wogóle, a w szczególności z temi, z których człowiek korzysta we własnych celach, lub z których jakiegobądź inne ciągnie zyski, zatem też powstrzymanie wszelkiego dręczenia, kaleczenia, niemniej nieludzkiego postępowania przy zabijaniu zwierząt.

Powstrzymanie wszelkiego uszkodzania użytecznej roślinności, jako niegodnego czynu wykraczającego zresztą przeciw prawu prywatnej własności.

Zmierzając do tego celu mają Kółka jeszcze inne wyższe zadanie, to jest rozbudzanie i utrzymanie uczucia ludzkości, rozwijanie zmysłu dla przyrody i rozszerzanie rozumnych pojęć o stosunku człowieka do niej, wogóle oświatę i uobyczenie.

§. 2. Środkami do dopięcia tych celów są:

I. W kierunku nauki:

a) odczyty, rozprawy i pogadanki,

b) urządzenie wspólnych wycieczek naukowych,

c) zakładanie bibliotek i zbiorów przyrodniczych.

d) praktyczne badania w dziedzinie przyrodoznawstwa.

II. W kierunku ochrony przyrody :

a) własny dobry przykład samych członków Kółka i pouczanie, gdzie ono w myśl §. 1. b jest wskazane,

b) upominanie i ganiecie dostrzeżonego niegodziwego postępowania,

c) rozszerzanie wiadomości i poszanowania ustaw i rozporządzeń, zmierzających do tego celu,

d) popieranie organów, którym powierzono przestrzeganie, zachowywanie pominiętych ustaw i rozporządzeń, podawanie do ich wiadomości spostrzeżonych przestępstw.

§. 3. Kółka stanowią samoistne grupy pod kierunkiem poszczególnych profesorów nauk przyrodniczych, jako kuratorów Kółek.

§. 4. Sprawy dotyczące ogółu Kółek załatwiają kuratorowie w razie potrzeby za wspólnem porozumieniem między sobą i przewodniczącymi Kółek.

§. 5. Członkiem zwyczajnym Kółka może być każdy uczeń wyższych klas dotyczącego zakładu, którego przyjmie wydział Kółka. Przeciw odmownym orzeczeniom wydziału przysługuje prawo odwołania się do plenum Kółka, które zdecydować w porozumieniu z kuratorem.

§. 6. Uczniowie nienależący do Kółka mogą brać wyjątkowo udział w pracach i posiedzeniach Kółka za zezwoleniem kuratora.

§. 7. Posiedzenia Kółka odbywają się tylko w obecności kuratora lub wyznaczonego zastępcy.

§. 8. Prawa członków Kółka :

a) branie udziału we wszystkich czynnościach, objętych zakresem działalności Kółka,

b) korzystanie z biblioteki i zbiorów Kółka,

c) czynny i bierny wybór do wydziału Kółka.

§. 9. Obowiązki członków Kółka :

a) popieranie według możliwości zadania Kółka w myśl statutu i regulaminu,

b) uiszczanie wkładek miesięcznych w wysokości uchwalonej przez walne zgromadzenie, przyczem nie ogranicza się dobrej woli zamożniejszych członków Kółka ze względu na jego cele. Hojniejsze datki będą przyjmowane z wdzięcznością.

Ubdzy uczniowie, popierający gorliwie zadanie Kółka mogą być uwolnieni od połowy lub od całej wkładki,

c) kto w przeciągu trzech miesięcy nie uiści wkładki naraża się na wykreślenie ze spisu członków Kółka,

d) na wypadek wystąpienia lub wykluczenia z Kółka nie zwraca się wniesionych wkładek.

§. 10. Zarząd Kółka :

a) sprawami Kółka zarządza wydział, składający się z prezesa, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i dwóch wydziałowych,

b) komisję kontrolującą składa trzech członków Kółka nie należących do wydziału.

§. 11. Prezes i sekretarz, a w razie potrzeby ich zastępcy podpisują wszystkie z Kółka wychodzące pisma.

§. 12. Rozwiązanie Kółka uchwała walne zgromadzenie. Mienie Kółka przechodzi w tym wypadku na biednych uczniów dotyczącego zakładu, o ile ostatnie walne zgromadzenie inaczej nie postanowi.

Juljan br. Brunicki.

W sprawie utworzenia „rezerwacji“ w Galicji

(Wyjątek z przemówienia w Sejmie krajowym*)

„...Rezerwacje się to przestrzenie kraju dla celów przemysłu, gospodarstwa i wogóle dochodowego wyzysku pracą ludzką mniej się nadające, lub od tego postanowieniem ogólnem wyłączone, o ile możliwości stałe, naturalne, granice mające, w pewną całość zaokrąglone, pod względem przyrodniczym w tym lub owym kierunku typowe, od środowisk, a przynajmniej od dróg publicznych niezbyt oddalone (ze względu na pewną dostępność dla turystów), które wyłącza się od bezpośredniego dochodowego użytkowania, a przeznacza na cele doświadczałne,

*) W numerze 11 „Miesięcznika“ naszego z r. 1910 wspominaliśmy o wniosku sejmowym posła Juliana br. Brunickiego w sprawie utworzenia „rezerwacji“ w Galicji. Obecnie podajemy za czasopismem „Sylwan“ (kwiecień 1911) wyjątek z pięknego przemówienia czcigodnego wnioskodawcy.

na rozmnażalnię rzadkich, wymierających zwierząt i roślin i na uczelnie, pośrednio człowiekowi korzyść przynoszące.

Tworzy się je, — im będą większe tem lepiej, — w górach dla ocalenia wspaniałych zabytków przyrody, skał, jezior, wodospadów, formacji całych; dalej na stepach, na wrzosowiskach, o ile możliwości nad brzegami wielkich stawów i jezior, w lasach niżu, wogóle tam, gdzie uczeni znawcy wykażą potrzebę zaopiekowania się całością przyrody danego typu. Ota-
cza się je ściśłą opieką, tworzy niezbędne drogi i ścieżki dla dozoru, i dla turystów, oraz badaczy zwiedzających, dla artystów szukających natchnienia, dla przepracowanych, szukających wytchnienia i spokoju. Nie wolno tam nic zmieniać poza niezbędnem utrzymaniem dróg i ścieżek, nie wolno zwierząt niepokoić ani tępić. Niech zgrzybiałe od wieków drzewo padając, tworzy grzędy, na których rozwijać się będzie potomstwo ich dzieci; niech się swobodnie rozmnaża wszelaki zwierz, według praw i uchwał ludzkich pożyteczny i szkodliwy; natura sama ureguje ich ilość, zresztą okazy przechodzące granice, sąsiedzi usuną, szczęśliwi, iż się udało dostać tak rzadką zwierzynę. Można zresztą w razie nadmiaru, wyłapywać potem część pewnych zwierząt dla celów nauki, dla ogrodów zoologicznych i t. d. Zresztą naturalne granice jak niedostępne góry, szerokie lub rwące rzeki, a w razie potrzeby sztuczne ogrodzenia mogą wydostaniu się zwierzza zapobiec, a tak samo ochronić od kłusownika, najzaciętszego wroga zwierzyny.

Na obwodzie lub w pobliżu, a ewentualnie w dogodnych miejscach można potworzyć hotele i schroniska, które w krótkim, czasie będą przepełnione i wcale dobrze opłacać się mogą; karty wstępu, dochody z hoteli po pewnym czasie powinny przyczyniać się odpowiednio do kosztów, jakie utrzymanie rezerwacji spowoduje.

Zwracam tu uwagę, iż niema obawy, by zwierzęta dzikie, żyjące w tych olbrzymich zwierzynicach zagrażały życiu turystów. Zwierz szybko przywyka do towarzystwa ludzi, gdy widzi, że mu się nie dzieje krzywda w tem miejscu, i że człowiek tu na jego całość nie dybie.

Nie występuję tu wcale z myślami nowemi: rezerwacje takie powstały już, jak to zaraz usłyszymy, w innych państwach i krajach, otoczone opieką prywatną, instytucji i rządów. Te trzy czynniki poznały już w tych krajach i zrozumiały donio-

słość i ogólne znaczenie rezerwacji: tam hojną ręką wspierają je magnaci przemysłu, handlu i talentu: tam najszerze warstwy społeczeństwa przyczyniają się, iście wdowim nieraz groszem do ponoszenia kosztów. Pomocy wszelakiej na cele tej opieki nie szcędzą tam ani państwa, ni kraje, wiedzą bowiem, że rozchodzi się o zabezpieczenie na wieki ostatków fauny i flory danego okręgu od zagłady, na jaką narażone są rozwojem potężniejszej ludzkości, i o stworzenie pomników, aere perennius, zapobiegliwości tegoczesnej.

Pierwsze rezerwacje powstały na większą skalę za morzem, w kraju toczącego się dolara, w kraju wyzysków i truśtów, myśli na pozór li ku gromadzeniu największych bogactw skierowanej — ale też i kraju miliardowych fundacji naukowych. Tam w r. 1872 powstał z uchwały rządu, narodowy park Yellowstone, prawie 8700 kwadr. kilometrów obejmujący, to jest około dziewiątej części Galicji; w nim żyją resztki bawołów, ongi po całych Stanach Zjednoczonych rozprószonych, tam się mnoży straszliwy niedźwiedź z Gór Skalistych, i wiele, wiele gatunków innych dzikich zwierząt północno-amerykańskich. Opodal najpiękniejszych widoków pobudowano hotele i schroniska, w porze sposobnej przepełnione turystami, którzy oglądają te cuda przyrody i wieczorem karmią starsze i młode niedźwiedzie, przyzwyczajone do odżywiania się resztkami hotelowych kuchni.

Prócz parku Yellowstone istnieją w północnej Ameryce liczne inne mniejsze rezerwacje, n. p. w stanie Montana, w Kaliforni (gaj Mariposa słynny z swych olbrzymich drzew wellingtonii) i t. d.

W Australii powstały rezerwacje w stanie Victoria, dalej koło Sydney i na wyspie Tasmanii.

Holendrzy na wyspie Jawie nie tylko stworzyli największy na świecie ogród botaniczny w Buitenzorg, ale przyłączyli doń cały szmat kraju na stoku wulkanicznej góry od poziomu prawie morza aż pod niebotyczne szczyty, i pozostawili w stanie istnie dziewiczego lasu.

W Europie mamy cały szereg takich rezerwacji: Szwecja wydziela cały szmat tundry lapońskiej; Szwajcacja tak bogata w twory przyrody cudownej, choć nieraz strasznej grozy, wydziela park narodowy Val Cluoz, w dolnym Engadynie,

opodal włoskiej granicy. Holandja dla zabezpieczenia istnienia, flory i fauny nadmorskich bagien, rezerwuje tak zwane morze nardenińskie.

W Austrii od wielu lat w dobrach ks. Schwarzenberga w Krummau, na górze Kubani w Czeskim lesie, blisko granic Bawarii i Austrii górnej, istnieje rezerwacja specjalna lasu dziewiczego, obejmująca 3200 morgów. Odnośny akt fundacyjny zapewnia, iż nigdy tam siekiera drwała nie dostanie się, chyba dla usunięcia nie do przebycia zwałonych starodrzewi i powiada, iż tych 3200 morgów „mają na wieki pozostać niefknięte, by potomność przekonać się mogła o doskonałości, jaką osiągnąć może las w dobrem położeniu przy zupełnej ochronie“.

Dalsze rezerwacje w Austrii powstaną niezadługo w Alpach, obejmując ogromny szmat kraju, i w Bośni w kompleksie górskim Klekovaća w powiatach Glamoć i Petrovac.

A my, takie cuda przyrody jeszcze posiadający, mamy pozostać w tyle, mamy dozwalać, by marnowano te skarby — bo w pieniądź niełatwo je przemienić, — by je zaprzepaszczano, a wykopaliska nasze wywożono! Mamy pozwalać, by nieocenionej wartości naukowej przedmioty wywożono dla obcych muzeów lub je marnowano dla braku kilku tysięcy koron rocznie na ich wydobycie, zabezpieczenie i złożenie w Muzeum!

Czyż wiecie Panowie, iż prócz większych koniecznych rezerwacji w Tatrach i Czarnohorze mamy, całe szeregi miejscowości o nader ciekawej florze i faunie drobnej, których zabezpieczenie nie wielkimi kosztami da się urzeczywistnić, chroniąc te zabytki od blizkiej już zatury. Należą tu pola woskowe staruńskie, w których spoczywają jeszcze dalsze części mamuta i kopalnego nosorożca, poza częściami przechowanymi w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i w British Muzeum w Londynie — które to pola są dziś w ręku osoby wprawdzie obcej nam pochodzeniem i narodowością, ale dla kraju przychylnie usposobionej, lecz najdalej za rok zmieniają właściciela, a wówczas zabranie tych szczątków do zbiorów berlińskich będzie dziełem jednej chwili! Na dalsze poszukiwania w tem miejscu potrzeba około 4000 koron, o które prosi petycja podpisana przez Czcigodnych Rektorów wszystkich trzech najwyższych naszych instytucji uczących i przez grono

osób z nauką w styczności będących — petycja ta weszła niestety już po uchwaleniu budżetu i do Wydziału krajowego odesłaną zostanie; a gdyby nie udało się tych marnych paru tysięcy koron uzyskać — to wykopaliska pójdą w obce ręce, obcy śmiać się z nas będą, iż niemieliśmy zrozumienia dla doniosłości zachowania tych szczątków w swoim kraju, lecz daliśmy je zmarnować dla cudzych.

Niedaleko Lwowa koło miejscowości Szkło obok Janowa są dwie osobliwości przyrody „Siwa woda“, stawek o wodzie aż białej od siarki, pendant do słynnego jeziora białego „Telaga bodas“ na wyspie Jawie — i Kipiączka, czyli źródło niby gejzer perjodycznie w górę bijące w Paraszce, pod Szklm.

Na ochronę zasługuje dalej część gór Miodoborów w pow. skałackim n. p. „Ostra Skała“ w Oknie, niedaleka też haławka śródpolna w Ostapiu, z fauną i florą przedawnionych wieków; z ciepłych okresów pliocenu do teraz pozostałe, niezadługo znikną zupełnie, wypasione i może częściowo przeorane.

W Ostrowcu koło Horodenki są gipsowe skały („Hołdy“), z resztkami stepowej flory; z stepu Pantalichy pozostał już ponoś kilcumorgowy skrawek, w punkcie zwanym „Waligóra“ gdzieś koło Chorostkowa.

W Lubieniu małym pow. grodeckiego są w lesie „Płoska“ lejkowate jeziorka torfowcem porastające, ze specjalną roślinnością, a pewno i światem zwierzęcym odrębnym — do epoki lodowej należącym.

W Pieninach miejscami jest specjalna flora endemiczna, to znaczy w zupełnem odosobnieniu przez setki wieków powstała, której zachowanie byłoby względnie nader łatwem. Rośnie tam też specjalny południowy jałowiec sawina, którego nigdzie dalej na północ w dzikim stanie nie znajdziemy.

Koło Leżajska w obrębie gminy Wola Zarczycka na szczycie wydmy piaszczystej „Kołacznia“ rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, przez ludność miejscową zwana „zieliną“, a to Azalia pontycka. Jest to jedyne miejsce w Ausrji, prawie też jedyne w Europie, gdzie tę roślinę znajdujemy — a ten jej okaz narażony jest poważnie na zniszczenie przez pastuchów którzy w jego cieniu ogniska swe zakładają.

A znasz fauną lepiej? tylko kozica i świstak są ochronione, ale głuszczyki z lasów okolicy Cieszanowa, dropie

podolskie, i wiele innych wyginą, jeżeli ich wnet nie otoczymy opieką.

Nie koniec jednak na tem, iż ochronimy florę i faunę naszą od zagłady, iż resztkom ich umożliwimy względnie znośny rozwój, a pozostałości kopalne przechowamy i zapewnimy dla naszego kraju. Trzeba jeszcze stworzyć środowiska odpowiednie dla badań naukowych, pracownie, doświadczalnie, jednym słowem muzea postępowi czasu odpowiadające.

Lwów ma wprawdzie w swych murach pierwszorzędnny zakład muzealny, fundacji imienia Dzieduszyckich — chociaż i on pod względem pracowni naukowych i ubikacji muzealnych dosyć skąpo wyposażony. W Krakowie mieszczą się po części wspaniałe zbiory Komisji fizjograficznej w niewygodnych, źle dostępnych lokalnościach, tak szczupłych, iż ani cząstki zbiorów wypakować nie podobna, że na opracowanie ich naukowe miejsca niema, wskutek czego straciliśmy możliwość pracy w stosownych chwilach i zamiast byśmy podstawowe dzieła tworzyli, mając do tego jedyne prawie materiały, musieliśmy pozostawiać obcym opisanie części ojczyzny naszej. To co się teraz dawać będzie na rzecz Akademii Umiejętności, to spleta moralnego długu, przez lata całe zaniedbana, i w ostatniej chwili, dopiero w ostatniej godzinie rozpoczęta.

Nakoniec rzecz jedną jeszcze poruszyć muszę — a mianowicie konieczność zabezpieczenia pewnych roślin dzikich od zupełnego ich wyniszczenia. Cis i limba w górach naszych stały się już rzadkościami — należałoby w stosownej drodze nacisnąć właścicieli odpowiednich lasów, by i na nie zwrócili uwagę przy zalesianiu. Należałoby ochronić wspomniany jałowiec sawinę na szczytach Trzech Koron w Pieninach, jasion ostry koło tz. „Pustelni“ w Rasztowcach nad Zbruczem, bluszcz kwitnący, ongi w lesie na Czartowskiej Skale pod Lwowem znajduwany, brekinię (rodzaj jarzębiny) w parku w Nadoroźniowie koło Brzeżan — a wreszcie królowę flory górskiej — szarotkę.

Ustawy o ochronie roślin istnieją w innych krajach — prawie wszystkie prowincje alpejskie chronią n. p. szarotkę, niektóre rozszerzyły swój zakres i na inne rośliny górskie. Nie ulega więc trudności stworzenie ustawy zabraniającej niszcze-

nia nie tylko szarotek ale i innych, rzadkich, zwłaszcza górskich ziół i drzew.

Kończąc me przemówienie zastrzegam sobie postawienie szeregu wniosków, odnoszących się do spraw poruszonych przezemnie...“

W sprawie ochrony śpiewającego ptactwa we Lwowie.

Na skutek podania G. T. O. Z. z 9. grudnia 1910 wydał Magistrat król. stół. m. Lwowa do l. m. 1423191/IX./1910 pod datą 3. czerwca 1911 następujące polecenie do miej. Urzędu budowniczego. Na mocy uchwały Magistratu z dnia 14. czerwca b. r. polecam miej. Urzędowi budowniczemu, aby w porozumieniu z miej. Urzędem targowym celem zapobieżenia handlowi krajowem ptactwem śpiewającym na ulicach miasta i na placach Strzeleckim i Bernardyńskim, sprawił dwie duże tablice blaszane w silnej żelaznej ramce, umieszczone na dwumetrowym drążku, osadzonym w stojaku krzyżowym i dał na tych tablicach następujący napis:

O s t r z e ż e n i e.

Na podstawie §. 2. ustawy z dnia 21. grudnia 1874 dz. ust. kraj. nr. 10 cz. 1875, zakazuje się wynoszenia i wystawiania na ulice i place targowe krajowych ptaków śpiewających, oraz sprzedawania tychże.

Przekraczający ten zakaz będą w myśl §. 4. powyższej ustawy karani grzywnami od 2 do 30 koron, a w razie niemożności uiszczenia kary pieniężnej aresztem od 12 godzin do 3 dni.

Magistrat król. stół. m. Lwowa.

Tablice te należy oddać w przechowanie: a to tablicę przeznaczoną dla placu Strzeleckiego tragarzowi mniej. z placu Krakowskiego, zaś tablicę przeznaczoną dla placu Bernardyńskiego stróżowi hali targowej w tym placu i włożyć na nich obowiązek wynoszenia na plac odnośny tych tablic w niedziele i święta i uprzątnięcie ich po targu. Również należy umieścić ostrzeżenie w brzmieniu wyżej określonym na wy-

chodku i kiosku do sprzedaży mięsa na placu Strzeleckim. Koszta tablic obliczone po (30) koron od sztuki i koszta napisów na wychodku i kiosku pokryje Kasa miejska z rubr. XIII. 3 g. budżetu funduszu Gminy na rok 1911. O wydanych zarządzeniach zawiadamia się równocześnie c. k. Dyrekcyę policyi celem donoszenia Magistratowi o spostrzeżonych wykroczeniach.

Ciuchciński m. p.

Lwów, dnia 14. czerwca 1911.

W sprawie chwywania szczeniąt przez rakarza.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa nadesłał nam na skutek naszego zażalenia następującą ciekawą dla ogółu naszych członków, a pouczającą rezolucję. L. 96063|IX.|1911 z 25. sierpnia 1911.

Do

Szanownego Zarządu Galicyjskiego Towarzystwa
ochrony zwierząt we Lwowie.

W załatwieniu tamt. pisma z dnia 28. lipca 1911 oznajmiam, iż zarządzone dochodzenia urzędowe wykazały, że w lipcu 1911 złapał istotnie rakarz miej. na ulicy szczenię, własność Józefa Pustelniaka.

Jakkolwiek szczenięta wolne są od rocznej opłaty gminnej, to jednakowoż przymus kagańcowy zarządzony obwieszczeniem Magistratu z 30. IV. 1910 L. 3228 obowiązuje wszystkie psy bez wyjątku, a więc i szczenięta, które również ulegają często wściekliwości.

Rakarz miej. ma zatem obowiązek zabrać do budy szczenię, skoro je spotka na ulicy. Złapane szczenię p. Pustelniaka zostało po zbadaniu przez weterynarza miej. i uznaniu za zdrowe wydane właścicielowi, przy równoczesnem złożeniu za oględziny weterynaryjne należnej taksy w kwocie 2 korony.

Jakubowski.

Bronisława Chołodecka.

Oburzające widowisko.

(Korespondencja z Kopyczyniee).

Trudno, zaprawdę, opisać ów straszny, nerwy wstrząsający fakt, jakiego świadkami byli wyrostki i małe dzieci obok starszych ludzi mieszczan, w czasie, gdy do warsztatu stolarza przyszedli elewi do pracy.

Pan W. D. z dobrej pochodzący rodziny, inteligentny, towarzyski urzędnik banku, miał rasowego psa, dobrego stróża i wiernego towarzysza, którego wychował od małego szczenięcia. W ostatnich czasach stał się biedny pies, acz wierny, czujny i przywiązany zawadą i ciężarem. Zawadą dlatego, że „kręcił“ się koło domu, a ciężarem, bo nie wiadano co z nim począć w czasie wyjazdu pana na urlop. Budy psisko nie miał, a dopiero po wyjeździe przypomniano sobie, że pies został na ulicy, nie ma jadła i wody. Znajdą się pewno ludzie, którzy z litości go od czasu do czasu nakarmią, pomyślał pan D. i nieraczył do nikogo z znajomych zwrócić się nawet pisemnie. Z zapadniętymi bokami włókł się nieraz nędzny psina, a sąsiedzi rzucali mu ochłapy, dawali wody wśród strasznych upałów, poczem gonił zgłodniały do miasta, wyszukiwał w śmietnikach jedzenie, żywił się odpadkami z kuchni żydowskich, powracał do domu, pilnował sumiennie mienia swego nielitościwego pana! Gdy pp. D. powrócili do domu po 6—8 tygodniach, dobry pies zapomniał o przebytej nędzy, witał ich, łąsił się, oprowadzał po domu, jakby czekał na pochwały, że nic nie ubyło, że strzegł, chociaż o głodzie, ich dobytku.

Niebawem dostał pan D. znowu urlop, wyjechał z rodziną w góry, a psa zostawił jak przedtem na Bożą łaskę i litość sąsiadów. Po powrocie pana, spodziewał się pies pewno lepszej doli, pan jednak przygotowywał mu iście barbarzyńską niespodziankę. — Pewnej soboty zwabił psa do ogrodu, przywiązał za szyję do drzewa, zawołał syna gospodyni, u której dzierżawił mieszkanie — 14. letniego chłopca, ucznia z bursy, nie umiejącego władać palną bronią, nabił strzelbę i kazał mu strzelać do zwierzęcia. Padł strzał jeden i drugi, zraniony pies począł wyć i wić się z bólu, żył jednak, błagalne oczy zwraca-

cał ku swemu panu, jakby prosił o darowanie życia. Daremnie! padł strzał trzeci, znowu zranił okropnie nieszczęśliwe stworzenie.

Krew płynęła strugą z ran, pies wył przeraźliwie, kładł się, to znów wstawał i ostatkami sił odskakując od drzewa, przerwał sznur i pogonił w pole z miejsca okropnej egzekucji. Straszny widok męki pozostanie pewno długo w pamięci tych, którzy patrzyli na to, a jakie wyda obraz ten owoce łatwo zrozumieć. Parę godzin nie było psa widać, sądzono, że z upływu krwi zginął od kul, które w nim ugrzęzły. Jakież niemiłe zdziwienie opanowało pana D., gdy po objedzie zastał psa w kuchni. Przywlokło się biedne zwierzę do domu i przez otwarte okno wlało do mieszkania. Nic nie pomogło jednak skomlenie, nie pomógł wzrok błagalny, objaw przywiązania, aż serce się widzom ścisnęło. Błagało psisko o pomoc, pan atoli straszny, nieubłagany, surowy, postanowił sam własnorecznie dokonać reszty egzekucji. I znowu to łagodnie, to pieszczotliwie i gniewnie zmusił psa do wyjścia z kuchni, obwiązał silnie sznur naokoło szyi i przyczepił do drzewa w ogrodzie, wziął do rąk strzelbę zmierzył... Huknął strzał, — kula wysadziła oko, lecz pies żył. Bluznęła krew, zalała całą mordę i spływała strugą na ziemię przy jęku i wyciu stworzenia. Za chwilę padł strzał drugi, zdruzgotał psu nogę, i niby niewidzialna ręka przecięła sznur. Pies skoczył w bok, na podwórze, wydobył się na ulicę i pogonił w pole. Straszne, przeraźliwe skomlenie towarzyszyło ucieczce jego, a droga splamiona była strugą krwi aż do miejsca, gdzie biedny pies szukał schronienia. Straszny dzień sobotni był już na schyłku, słońce chyliło się ku zachodowi, ślady krwi przykryła warstwa kurzu, a pan D. zdało się, zapomniał już o psie, pewny, że zginął gdzieś w polu. — W poniedziałek rano jakby na urągowisko, sprowadziła niewidzialna siła znowu psa do domu. Wlókł się biedny zbolący, zgłodzony, spragniony.

Pan D. nowym zapłonął gniewem — świadom widocznie w wyrzutach sumienia pomsty nieba za swój barbarzyński postępek; przywołał wreszcie stójkowego, który celnym strzałem dobił konające zwierzę w tym samym ogrodzie, w którym już dwa razy piekielne przechodził męki!

Trudno zaprawdę znaleźć dość wyrazów oburzenia, trudno znaleźć nazwy na tego rodzaju wstrętne pastwienie się człowieka nad wiernem zwierzęciem.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Te myśliwskie zdolności geparda od dawna już zwróciły na niego uwagę mieszkańców Azji, to też od niepamiętnych czasów układany tam był do polowania; czasem nawet jakimś trafem szczególnym, takie tresowane gepardy dostawały się i do Europy, na królewskie dwory, gdzie naturalnie były przedmiotem podziwu. Gesner, sławny przyrodnik XVI wieku, przezwany Pliniuszem niemieckim, opisuje szczegółowo osobliwe zwierzęta używane do polowania przez Franciszka I. króla francuskiego; a chociaż je panterami zowie, łatwo się domyśleć z opisu, że to były gepardy. Król — powiada Gesner, posiada w swej menażerji pantery dwojakiego rodzaju: jedne na niższych nogach, cokolwiek większe, drugie wysmuklejsze na wyższych nogach, zbliżone są bardzo do psów. Te ostatnie wypuszczane bywają niekiedy dla uciechy monarchy w czasie polowania. Osobny dozorca trzyma na łańcuchu panterę, która się sadowi najspokojniej za nim na koniu. Dopiero gdy zdaleka ukaże się sarna lub zając, drapieżny zwierz, spuszczone z łańcucha w kilku potężnych susach dosięga zdobyczy. Wówczas dozorca zbliża się trzymając w ręku kawał mięsa, który pantera chwytą a tymczasem wypuszcza ułowioną zwierzynę z pazurów. Łatwo też daje się znów wzięść na łańcuch i z uległością idzie za swoim dozorcą. Ale człowiek ten zawsze się tyłem odwraca, podając mięso panterze, ażeby się nie rzuciła na niego. Cesarz niemiecki Leopold I. miał także parę gepardów tresowanych do polowania, które otrzymał w darze od sułtana tureckiego.

Francuski autor Bernier, który przebywał na dworze wielkiego Mogota w XVII wieku, opisując wspaniałość i przepych całego myśliwstwa tego monarchy, rozwodzi się szeroko nad gepardami, bo one zajmowały tam niepoślednie miejsce obok psów wszelkiego gatunku i nieprzeliczonych sokołów.

Dość jednak powiedzieć, ażeby dać wyobrażenie o sztuce łowieckiej na Wschodzie, że samych sokolników do pilnowania tej skrzydlatej rzeszy było tam ni mniej, ni więcej tylko siedm tysięcy.

Gdy Anglicy pokonali Tippto-Saiba sułtana Mysory (1799) bogate łupy dostały się w ręce zwycięzców a pomiędzy przyborami myśliwskimi było kilkadziesiąt gepardów wytresowanych, z całym rynsztunkiem, używanym zazwyczaj do polowania tego rodzaju. Miał więc każdy gepard wyłącznie dla siebie lekki wózek, dwa woły do zaprzęgu i drugie dwa na zmianę, osobnego swego woźnicę, trzech dozorców a oprócz tego, nad całą sforą tych drapieżników był naczelny łowczy, mający licznych posługaczy pod swymi rozkazami. Parę tych zwierząt odesłano jako osobliwość do Londynu, do menażeryi królewskiej; towarzyszyli im dozorcy. Indjanie, którzy wielką troskliwość okazywali dla swych wychowanców, usilnie prosili ażeby ich nie zamykano w klatce, upewniając, że zwierzęta te nikomu krzywdy nie wyrządzą, byle nie były pozbawione łagodnego obejścia się, do jakiego nawykły. Nie zważano jednak na te prośby, król Jerzy III. rozkazał dozorców indyjskich odesłać do ojczyzny a gepardy zostały zamknięte w menażerji i powierzone staraniom stróżów ogólnych. Drapieżne instynkta uwięzionych zwierząt wkrótce przebudziły się w całej sile; skończyło się na tem, że wyłamały kratę i taką groźną przybrały minę, gdy je napowrót pochwycić usiłowano, że żaden ze stróżów nie śmiał do nich przystąpić. Król skazał na śmierć zbiegów i już miały być bez miłosierdzia rozstrzelane, gdy wieść ta doszła przypadkiem do uszu Indjan dawniejszych ich dozorców, którzy już właśnie mieli wsiadać na okręt i odpłynąć do kraju. Rozpacz tych ludzi wzruszyła serca króla; wyrok został zawieszony i pozwolono Indjanom pobróbować raz jeszcze łagodnych środków dla poskromienia rozjuszonych zwierząt, które wydobywszy się z klatki, szalone harce wyprawiały po całym podwórzu menażeryi królewskiej, wystraszywszy stamtąd całą służbę. Starszy Indjanin otworzył bramę podwórza, wszedł śmiało i zawołał po imieniu jednego z gepardów, znajdującego się w pobliżu. Ale zwierz nie poznał zrazu dawnego przyjaciela i zaryczał tak groźnie, że ten stchórzył i wymknął się co prędzej. Zaledwie jednak odszedł o kilka kroków, żal mu się znów zrobiło i wychyliwszy dla dodania

sobie fantazji spory kieliszek angielskiej jałowcówki, przywołał do pomocy drugiego Indjanina i obaj weszli powtórnie w podwórze, niosąc w ręku kapturki, które zwykle wkładają się na głowę gepardom, gdy wychodzą na łowy. Zwierz stojący ciągle w bliskości bramy nie przestawał mrużyć groźnie a za zbliżeniem się Indjanina powalił go na ziemię i rozdarł mu ramię pazurami; tymczasem jednak drugi Indjanin zarzucił kapturek na głowę geparda, który w tejże samej chwili przypomniał sobie dawne nawyki i przypadwszy do swojego dozorczy zaczął lizać rękę, którą okaleczył. Z drugim nie miano już najmniejszego kłopotu, gdyż widząc towarzysza w kapturze sam poddał głowę dobrowolnie pod jarzmo. O dalszych losach tych jeńców wojennych, których upadek państwa indyjskiego podał w moc barbarzyńców północy, nie mamy żadnej wiadomości; ale podamy tu jeszcze niektóre zajmujące szczegóły o polowaniu z gepardami, zebrane przez lekarza wojskowego dra Fleminga, który uczestniczył w wyprawie Anglików przy wzięciu miasta Seringapatnam i ostatecznem pokonaniu Tippu-Saiba. Szczegóły te były mu udzielone przez jednego z łowczych wspomnianego monarchy. Toż samo prawie czytamy w opisach podróży obecnego króla angielskiego, który zwiedzając przed kilkunastu laty swoje posiadłości indyjskie, próbował tam łowów wszelkiego rodzaju, urządanych umyślnie dla niego ze wschodnim przepychem i okazałością.

(C. d. n.).

Kalendarzyk łowiecki. W sierpniu wolno polować od 1-go na jelenie, rogacze, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, a od 15-go na kuropatwy i bażanty. Nie wolno sprzedawać żadnej innej zwierzyny.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 7. i 8. z r. 1911.

Marja Mazurkówna.

Latem.

Złoczone zbożem pola,
Pachnąca kwieciem rola,
Bezchmurny błękit nieb —

Upalne blaski słońca,
Rozchwiany łan bez końca,
W otęczach skier łan-chleb —

I święta cisza ona,
W promienną baśń wpleciona,
Jak wymarzony sen, —

Upieszcza polne kwiaty,
Tęsknoty wiew na światy
Szłąc pełną miedzą, hen. —

Tam w dali pędzi drogą
Pies-stróż owieczek mnogo,
Białych baranków moc —

Wiernie je strzeże, broni,
Człeka przed stratą chroni,
Póki nie wejdzie noc,

Co w czar otuli światy,
I białe, senne kwiaty,
I całodzienny trud,

I wszelki ból istnienia
Spowije uciszenia
Chwilą bajecznych złud.

Ruszają z pola woły,
Zwożące chleb w stodoły,
W jarzmie na grzbiecie swym,

Dzień cały w pracy pilni,
Jak robotnicy silni,
Wzorem są ludziom złym.

Krówki wracają z paszy,
Do obór swych poddaszy,
W letni przedwieczór ów —

Ptaki lecące w górze,
Zda się, hen, po lazurze,
Dzwonią swą pieśń bez słów —

Dziękczynną pieśń radości,
Skąpaną w skrach miłości,
W tęsknoty cichych snach,

Snutą o zankach cudnych,
Tęczach południa złudnych,
Wieczoru rośnych łzach.

— — — — —
Gdzieś w stawach żaby radzą
O ludziach, co się wadzą
Wśród cudów ziemi swej,

I w okrucieństwa pyle,
Serdecznych skarbów tyle,
Gubią po drogach jej. —

A święta cisza ona
W promienną baśń wpleciona,
Jak przenajśłodszy sen —

Upieszcza polne kwiaty,
Tęsknoty wiew na światy,
Szłąc polną miedzą, hen —

U przydrożnego krzyża,
Do bożych stóp się zbliża,
Kłęką z zadumą wraz, —

W cieniste sady płynie,
W gwarnych opłotkach ginie,
Zapada w bezkres — w czas. —

„Gazeta poranna.“

Arytmetyczne wiadomości u zwierząt.

Do ilu może liczyć dziki człowiek a koń? — Konie w kopalni Hainaut. — Inteligencja psów. — Podejrzliwy ptak. — Pojedynek arytmetyczny mały z Boerami. — Kot kapitana Marrjota. — Mądry pudel.

Zwierzęta naogół posiadają bardzo słabe wiadomości arytmetyczne, w czem zresztą są podobne do wielu narodów dzikich, z których pewne — jak np. ludność wysp Muray w cieśninie Torrës, między Australją a Rapuazją — znają tylko dwie liczby: jeden i dwa.

Jednakże każde zwierzę ma, mniej więcej, świadomość liczby, a raczej ilości: czyż wilk nie umie odróżnić jednego człowieka od dwóch? a ptak, czy nie spostrzega, że zabrano mu jedno jaje z czterech czy pięciu, jakie posiadał, czyż pszczoła lub osa nie robi zawsze komórek sześciennych? a wiewiórka, czy nie mierzy siły rozpędu swojego długością przestrzeni, jaką ma przeskoczyć? czy pies, harcujący wesoło przed powozem swego pana, nie ocenia ze zdumiewającą wprawą szybkości jazdy powozu, by uniknąć zmiążdżenia? czy ptak, który chce odpocząć nie wie dokładnie, w jakiej chwili winien zamknąć skrzydła, by osiąść na gałęzi, mającej mu służyć za grzędę, co znaczy, że odróżnia pięćdziesiąt centymetrów od metra, lub dwóch? czy wreszcie osy nie zaopatrują swych gniazd w określoną najdokładniej liczbę liszek, 5, 10, 15 albo 24, stosownie do gatunku?

Można wszelako znaleźć przykłady, wykazujące jeszcze dokładniejszą świadomość liczby u zwierzęcia. Tak np., gdy

zwierzę przyzwyczajone jest do odbywania określonej liczby kursów, odróżnia doskonale kurs ostatni.

Pewnego razu — pisze p. Henryk Coupin w paryskim „Revue“ — zdarzyło się, że ktoś z jego znajomych wracał około północy ulicą Chaptal i nagle usłyszał za sobą tętent kopyt galopującego konia, oraz krzyki: „Zatrzymać“. Konia zatrzymano, a konduktor, który biegł za nim, objaśnił, że jest to koń górski, posiłkowy, który, jako trzeci, zaprzęgany bywa do omnibusu, kursującego z pod Odeonu na idącą pod górę ulicę Notre-Dame de Lorette. Koń ten właśnie odbył już swoją liczbę kursów i umknął ku stajni, w chwili, gdy konduktor chciał go zaprzęgnąć do kursu dodatkowego.

Zapewniają też, że w pewnych kopalniach węgla okręgu Hainaut, konie są tak przyzwyczajone do odbywania trzydzięści razy tej samej drogi, że za trzydziestym kursem zatrzymują się i same idą do stajni. Ten ostatni fakt wynika może także z innej jeszcze przyczyny, może np. postawa woźnicy, lub inne jakie oznaki, które nam wydają się bez znaczenia, stanowią dla zwierzęcia wskazówki, że zbliża się dlań upragniona pora odpoczynku.

Tak samo postępują słonie, które w Indjach przestają pracować, gdy nadchodzi zwykła godzina wypoczynku.

Podobny fakt przytacza w swoim dziele Montaigne, który opowiada, że woły, używane w ogrodach królewskich w Suzie, do obracania kół, do których przytwierdzone były wiadra, nie chciały stanowczo robić więcej, niż 100 kursów, co było ich zadaniem codziennem.

Houzeau zapewnia, że doświadczenie, nabyte przy tramwajach w Nowym Orleanie, dowodzi, iż muły umieją liczyć do pięciu, albowiem, mając do przebycia pięć kursów między stacjami krańcowymi, odbywają cztery z całym spokojem, ale pod koniec piątego zaczynają rzeć.

Jeden z przyrodników opowiada, że pewien chłop, który, do pługą zaprzęgał konia, przyzwyczał go do odpoczynku po zoraniu dwudziestu zagonów. Po pewnym czasie zwierzę nauczyło się liczyć i samo zatrzymywało się przy dwudziestym zagonie; a nie myliło się nigdy. Ten sam obserwator zapewnia że znał psa, który umiał liczyć do dwudziestu sześciu. A oto w jaki sposób stwierdził ten fakt, który przytaczamy na jego odpowiedzialność:

Pies ten, zgodnie ze zwyczajami swojej rasy, chował część pożywienia, jakie mu dawano; doszło do tego, że zakopał w ziemi dwadzieścia sześć kości. Ponieważ nazajutrz nie dano mu jeść, przeto pies, wydobywszy kości z kryjówek, zaczął je ogryzać. Oporządził ich już dwadzieścia pięć, gdy zasnął; po chwili jednak zerwał się ze snu, jakgdyby mu coś nagle wpadło do głowy, poleciał prosto do ostatniej kryjówki i wydobył ostatnią kość, o której na razie zapomniał.

W badaniach tego rodzaju nie należy zadawać się obserwowaniem faktu przypadkowego, lecz należy przeprowadzać doświadczenia, albo przynajmniej urozmaicać obserwacje, uciekając się do różnych podstępów. Ernest Mancini zapewnia, że przekonano się, iż sroki i wrony nie umieją liczyć powyżej czterech, a to w sposób następujący:

Ponieważ chodziło o ptaka bardzo podejrzliwego, o wronę, która powraca do gniazda dopiero wtedy, gdy dokoła panuje zupełny spokój, przeto umieszczono myśliwych tak, że wrona nie mogła ich dostrzedz, gdy byli zamknięci w chacie, w pobliżu drzewa, gdzie siedziała. Myśliwi wychodzili z chaty po jednemu. Otóż, dopóki ich było czterech, lub mniej, niż czterech, wrona wiedziała doskonale, czy jeden z myśliwych pozostał w chacie i, ostrożna, nie opuszczała drzewa. Jeśli jednakże myśliwych było więcej, niż czterech, wrona myliła się i wracała do gniazda, jakkolwiek nie wszyscy byli poprzednio wyszli z chaty.

Wypadek podobny opisuje Jacquot, który zapewnia, że małpy same z siebie nauczyły się liczyć do czterech, ale nie wyżej. W ciekawy sposób przyszedł Jacquot do tego wniosku. W Transwalu, podobnie, jak w całej Afryce, małpy niszczą plantacje, a walka z tymi szkodnikami jest bardzo uciążliwa. Krajowcy, polujący na nich, ukryci są w lepiankach i wychodzą w chwili, gdy przypuszczają, że małpy rozpoczynają rabunek: ale zwierzęta są sprytne i zabierają się do dzieła dopiero wtedy, gdy myśliwi się oddalają. Otóż zauważono, że czekają, dopóki nie odejdzie czterech myśliwych, jeśli zaś oddali się dwóch, lub trzech, małpy nie ruszają się z miejsca. Ale Boerowie wynaleźli sposób osiągnięcia celu. Ukrywają się w sześciu lub siedmiu, poczem czterech wychodzi z lepianki ostentacyjnie, tak, by małpy mogły ich widzieć. Skoro czwarty myśliwy się oddali, małpy, nie licząc tylko do czterech,

wyobrażają sobie, że wszyscy ich nieprzyjaciele odeszli, wybiegają na plantacje i wtedy myśliwi, którzy pozostali w lepiance, mogą je schwytać.

Łatwiej jeszcze przeprowadzać doświadczenia podobne z matkami, wychowującemi małe, gdyż znają one ich liczbę. Oto przykład zajmujący, przytoczony przez kapitana Marryota. Chodzi o kotkę, której powierzono karmienie dwóch psiaków, zabranych matce istotnej, mającej za dużo szczeniaków. Niebawem psiaki nauczyły się jeść mięso i gdy trzej ich bracia — chowani przez sukę — byli jeszcze zupełnie niedołążni, one mogły zupełnie obejść się bez mamki, tak, że je oddano. Biedna kotka była niepoczieszona, przez dwa dni nie miała chwili spokoju i przebiegała dom od piwnicy do strychu. Wreszcie udało jej się wtargnąć do pokoju, gdzie suka karmiła szczeniaki, które jej pozostawiono; kotka, w mniemaniu, że suka jej właśnie psiaki te ukradła, podniosła na nią łapę; wzamian prawdziwa matka odpowiedziała ukąszeniem i rozpoczęła się zacięta walka; zwycięstwo odniosła ostatecznie kotka, która pochwyciła jednego szczeniaka i zabrała go z tryumfem. Zaledwie złożyła go w bezpiecznym miejscu, powróciła po drugiego, którego również zabrała, stoczywszy ponowną walkę. Poczem uspokoiła się — zabrano jej dwa szczeniaki, ona również dwa zabrała; nie pomyliła się w liczbie. Usiłowano też niejednokrotnie doprowadzić zwierzę do tego, żeby poznało związek między liczbą a nazwą, która ją określa; jest to sprawa zawiła, nic zatem dziwnego, iż dała na razie słabe wyniki.

„Miałem“ — opowiada Delboeuf — pudła niezwykle inteligentnego, którego nie mogłem nauczyć liczyć do czterech. Kładłem przed nim kawałek wątroby, którego nie wolno mu było ruszyć, dopóki nie uderzyłem w stół czterokrotnie. Zacząłem od liczenia głośno, raz, dwa, trzy, cztery. Pudel poznawał niebawem dźwięk cztery, zwłaszcza zaś intonację, z jaką wyraz wymawiałem, tak, że gdy liczyłem głośno raz, dwa, trzy, cztery, wynik był zawsze jednakowy. Potem liczyłem jeden, jeden, jeden, ale zachowując intonację końcową, skutek był ten sam.

„Mógłbym również przytoczyć przy tej sposobności historję małego pinczerka. Moja matka wstawiała wcześniej i sama rozpałała ogień. Nauczyła „Margrabiego“ — tak się pies nazywał — chodzić po drzewo na strych, skąd powinien był przynosić stale pięć kawałków. Piesek z wielką gorliwością

spełniał ten swój obowiązek, wbiegał na schody i zbiegał z nich z błyskawiczną szybkością. Jednakże przestawał przynosić drzewo dopiero wtedy, gdy matka mówiła mu: „Dosyć“ Pewnego dnia wyszliśmy, pozostawiwszy pieska w domu. I jakież widok przedstawił się oczom naszym za powrotem? pokój był wypełniony drzewem.. „Margrabia“, który się nudził, opróżnił dla rozrywki cały strych“.

Te ostatnie wyniki są mało zachęcające. Niemniej Romanes zapewnia, że doprowadził szympansa w ogrodzie Zoologicznym w Londynie do tego, iż zdawał sobie jasno sprawę ze znaczenia liczb 1 do 5. Kazał mu brać 1, 2, 3, 4 albo 5 ździebeł słomy i przyjmował je tylko wtedy, gdy liczba była dokładna. W ciągu krótkiego czasu, małpa, jak zapewnia Romanes, zrozumiała o co chodzi i myliła się rzadko.

Świejące zwierzęta.

Od długich wieków zaciekawiały badaczy przyrody ciała i stworzenia, mogące świecić w ciemnościach. Zaciekawiał także problem, czemu to świecenie przypisać należy. W dawniejszych czasach uważano je za zagadkowe, przypisywano je obecności fosforu w organizmie, ponieważ fosfor był jedynym wówczas znanym ciałem, mogącym samoistnie świecić w nocy. Z czasem jednak stwierdzili uczeni, że w zasadzie fosfor nie ma nic wspólnego z temi zjawiskami fosforescencji. Z nieżyjących ciał organicznego pochodzenia źródłem światła jest specjalny bakcyl, nazwany w nauce „*bacillus phosphorens aureus*“, należący do istoty, wśród których znanymi reprezentantami fosforescencji są robaczki świętojańskie, posiadające specjalne organy świecące.

Niedawno temu ogłosiło kilku przyrodników ciekawą wiadomość, że istnieją także motyle i gąsienice, posiadające zdolność świecenia. Zaczęto badać wskazane rodzaje, przyczem okazało się, że istotnie niektóre osobniki świecą, inne zaś nie. Nauka stanęła przed nową zagadką. — Dalsze badania zdołały ją rozejmować, a zasługa w tym kierunku przypada głównie

przyrodnikowi niemieckiemu drowi Schulzowi. Obserwując świecące narządy motyli i gąsienic, stwierdził, że dadzą się one łatwo usunąć paznokciem. Szczegółowe badanie dowiodło, że świecąca substancja zawierała bakterje fosforyzujące. Innemi słowy, motyl dotknął się rożkami tam, gdzie znajdowały się rzekome narządy świecące jakiegoś przedmiotu, zakażonego bakterjami i drobniutkie bakcyle pozostały na nich.

W ślad za tem dowiedli inni badacze, że i inne stworzenia, rzekomo świecące, świecą tylko dzięki temu zakażeniu bakterjami fosforyzującemi. Rozwiało to również legendę o świecących robakach z gatunku stonogów, o których rozpisywał się szeroko Dubois w „Leçons de Physiologie.“ Dubois doszukiwał się tej świecącej substancji w narządach trawienia niektórych stonogów; inni badacze, dzielając jego przekonanie co do samego świecenia, szukali źródła światła w innych narządach. Obecne badania stwierdziły, że te stonogi chętnie szukają schronienia w próchniejącem drzewie, gdzie właśnie mogą się zakazić bakterjami fosforyzującemi. Odkrycia dra Schulza mają dużą doniosłość. Przedewszystkiem dowodzą one, że liczba istot świecących jest rzeczywiście bardzo niewielka, oprócz tego zaś wskazują badaczom nową drogę, zabezpieczającą przed błędami, mianowicie każą -- w razie napotkania rzekomo świecącego stworzenia — zwrócić w pierwszym rzędzie na to uwagę, czy nie ma tu wypadku zakażenia w rodzaju tych, o jakich wspomniano powyżej.
